

# Skąd ja cię znam?

Ostatnio dowiedziałam się od jednej znajomej, że nasza inna znajoma jest na mnie obrażona. Zdziwiłam się, zwłaszcza że z tamtą się od dość dawna nie widziałam. Kluczowe tutaj jest słowo „widziałam”.

To znaczy, jak się okazało to ja jej nie widziałam a właściwie podobno udawałam, że jej nie widzę, gdy mijałyśmy się na ulicy. Według słów znajomej omiotłam ją z obojętnym spojrzeniem i nie przywitawszy się poszłam sobie dalej.

I wiecie co? Zapewne właśnie tak było ☐

Jak siebie znam to mój mózg, zajęty układaniem historii moich książkowych bohaterów, najwyraźniej nie przetworzył danych, które gwarantują sukces w sferze społecznej, czy też po prostu w świecie rzeczywistym. Nieraz zdarzyło mi się pójść z workiem śmieci w stronę osiedlowego sklepu, bo zapomniałam podejść do śmietnika zajęta obliczaniem nośności statku kosmicznego. Albo wyjść z owego sklepu z koszykiem, bo właśnie ułożył mi się w mózgowicy plan zbrodni doskonałej w którym nie było miejsca na takie pierdoły jak pakowanie, płacenie i inne zbędne w danym momencie czynności.

Napisałam to i pogratiłowałam sobie w duchu sprytu w wytłumaczeniu się znajomym, że niby taka to ze mnie natchniona osoba, zajęta sprawami zgoła kosmicznymi, ale to tylko ułamek prawdy, którą zaraz Wam przedstawię ☐

Zanim do niej przejdę, muszę Wam powiedzieć, że opowieść znajomej o obrazie innej znajomej w gruncie rzeczy dogłębnie mnie poruszyła. Dotarło do mnie bowiem, że o mojej ułomności wiem tylko ja i może wśród osób czytających te wynurzenia są tacy, których minęłam na ulicy kompletnie ich nie rozpoznając. Tak więc, potencjalni olani znajomi, poniższa opowieść jest

Wam dedykowana wraz z serdeczną prośbą o wybaczenie 😊

Od dziecka mam problem z identyfikacją twarzy lub przypisaniem jej do konkretnego człowieka. Tak. Jest taka choroba, której nazwy nie zamierzam przywoływać, bo nikt mi nie płaci za autodiagnozę ☐ Jedno jest pewne. Przez dekady obcowania z przypadłością ustaliłam, że w moim przypadku jest to forma raczej łagodna.

No wiecie, nie jak w tym thrillerze, co babka mrugała oczami i za każdym razem mąż miał inną twarz. Ja najbliższych doskonale rozpoznaję. Z tym nie mam najmniejszego problemu. Zazwyczaj. Do rodziny jeszcze wrócimy. Obiecuję ☐

Moja przypadłość, mówiąc w dużym skrócie przybrała postać łagodną. Nie zawsze rozpoznaję ludzi, ale radzę sobie z tym w ten sposób, że zapamiętuję ich charakterystyczne cechy, głównie kolory. Ale nie tylko. Spotykając ludzi staram się zapamiętać otoczenie, w którym ich widuję. Bardzo pomocna technika, ale zawodzi, gdy ludzie zaczynają się przemieszczać 😊

Wszystko fajnie, gdy widzę moją dentystkę pochyloną nad moją gębą, ale jak podchodzi do mnie w metrze z serdecznym uśmiechem prezentując garnitur białych zębów, to nie mam pojęcia z kim mam do czynienia. Nie zgadza się miejsce, więc umyka mi twarz.

Spotykam nad morzem pana ze straganu, na którym wiosną kupuję truskawki w Warszawie i kompletnie nie kumam kim jest ten gość.

Apogeum osiągnęłam, gdy bliskiego kuzyna nie rozpoznałam na koncercie, bowiem dotychczas widywałam go wyłącznie na imprezach rodzinnych ☐

Wierzcie lub nie, ale ta przypadłość mocno komplikuje życie. Nigdy nie wiesz, czy osobę, którą ci przedstawiają należy powitać jako znanego ziomka, czy uprzejmie się przedstawić na

dobry początek znajomości. Kiedyś przedstawiłam się dziewczynie, z którą spędziłam wcześniej dwa tygodnie pod namiotami 😊

Nigdy nie sądziłam jednak, że moja przypadłość nierozpoznawania twarzy zrobi ze mnie rasistę ☐  
Ponad dekadę temu szukałam i z powodzeniem znalazłam nauczyciela angielskiego dla mojej córki. Miał skomplikowany życiorys, ale generalnie przyjechał z Nigerii, władał brytyjskim angielskim, był czarny jak listopadowa noc i bardzo sympatyczny.

Był jedynym czarnoskórym gościem w moim domu, więc bez stresu rozpoznawałam go za każdym razem, gdy przychodził 😊

To było w drugim albo trzecim roku nauki mojej młodej, gdy ów Nigeryjczyk przerwał lekcję i wszedł do kuchni. Minę miał uroczystą.

– Co jest? – zapytałam.

– Dzisiaj wygrał Obama! – powiedział z entuzjazmem.

– No wiem – odparłam uprzejmie a w duchu się zastanawiałam, co chłopaka mieszkającego w Polsce może obchodzić prezydent zza oceanu.

– Jestem dumny z niego – dodał Nigeryjczyk

– A mi to prawdę mówiąc kompletnie obojętne kto wygrał – odparłam.

Chłopak uśmiechnął się i nie skomentował.

Zajął mi kilkanaście dni by skumać, że Obama jest czarnoskóry bo najwyraźniej jestem ślepą rasistką nierozpoznającą twarzy ☐